

MATEUSZ ADAMCZYK: Cześć, dzień dobry. Witajcie w drugiej części naszej podróży. Podróży po Polsce, w którą zabieramy Was razem z Narodowym Centrum Kultury w ramach kampanii "Ojczysty – dodaj do ulubionych". Ostatnio zatrzymaliśmy się na Kaszubach. I obiecałem Wam, że tym razem odwiedzimy miejsca, których mieszkańcy mówią nie tylko polszczyzną ogólną, ale posługują się także gwara miejską. I żeby to sprawdzić, musimy udać się na południe. I tak oto dotarliśmy do stolicy Wielkopolski, czyli do Poznania. Jeżeli teraz w głowie zabrzmiało Wam słowo "pyra", to nic dziwnego, ponieważ to słowo jest chyba najczęściej kojarzone z gwara poznańską, a sam Poznań czasami żartobliwie nazywany jest "Pyrlandią". Nie do końca wiadomo, skąd to słowo się wzięło, a oznacza ono po prostu ziemniaka. Słowo "pyra" zdaniem niektórych językoznawców może mieć związek z Peru, czyli z krajem, z którego ziemniaki przywędrowały do Polski. Ale oczywiście gwara Poznania to nie tylko "pyry". Nie tylko "pyry z gzikiem" czy też "zez gzikiem". Czyli twarożkiem wymieszanym z cebulą albo ze szczypiorkiem, to nie tylko forma "tej!", czyli postać gwarowa zaimka ty, która zresztą używana jest bardzo często jako wtrącenie. Ale zanim przyjrzymy się innym słowom, na przykład w postaci najślynniejszego wierszyka, to opowiem Wam trochę o tym, skąd wzięła się gwara Poznania. A ta odmiana polszczyzny powstała z wymieszania dialektu wielkopolskiego z polszczyzną ogólną i elementami z języka niemieckiego, co oczywiście ma związek z zaborem pruskim. Swego czasu na tych terenach język niemiecki był językiem dominującym w urzędach, w biznesie i w szkołach i dlatego wielu poznaniaków było dwujęzycznych. I zaciągali oni słowa z języka niemieckiego do swojej gwary. Na szczęście dla współczesnych poznaniaków to wcale nie jest powód do wstydu. Mało tego, od wielu, wielu lat pielęgnują oni swoją gwara, i tak jak na Kaszubach, tak i tutaj powstaje wiele inicjatyw, które mają chronić tę odmianę polszczyzny. A wśród nich jest na przykład tłumaczenie "Małego Księcia", który po poznańsku brzmi "Książę Szaranek". Bo "szaranek" to właśnie mały chłopiec. Jedno z najważniejszych zdań tej książki, czyli: "Dobrze widzi się tylko sercem, najważniejsze jest niewidoczne dla oczu". Po poznańsku wygląda tak. To, co wyróżnia poznańską gwara, to oczywiście poza słownictwem także wymowa, która zresztą jest właściwa także dla dużej części dialektu wielkopolskiego. A oto oto kilka jej wybranych cech. Po pierwsze, tak zwany zaśpiew, który występuje zwykle na końcu zdania. Polega on na wydłużeniu ostatniej sylaby. Po drugie, wymowa "o" zamiast "a" na przykład "groć" zamiast "grać" czy "dzieciok" zamiast "dzieciak". Po trzecie, wymowa "u" zamiast "o". Na przykład "zieluny" zamiast "zielony" czy "kuniec" zamiast "koniec". Po czwarte, wymowa "ej" zamiast "aj", na przykład "słuchej" zamiast "słuchaj" i "trzymej", zamiast "trzymaj", a właściwie "czymej", bo często występują tutaj także uproszczenia. Oczywiście gwara poznańska nie ogranicza się wyłącznie do miasta i występuje także na innych terenach Wielkopolski, ale Poznań stał się jej symbolem. Zanim jednak wyruszymy w dalszą podróż, to jeszcze obiecany wierszyk, który postaram się przeczytać z duszą na ramieniu, więc proszę wszystkich poznaniaków o wyrozumiałość. "W antrejce na ryczce stały pyry w tytce. Przyszła niuda, spuła pyry, a w wymborku umyła giry". I

gdybyśmy mieli przełożyć ten wierszyk na język ogólny, to brzmiałby on tak: "W przedpokoju, na stołku stały ziemniaki w papierowej torebce. Przyszła świnia, zjadła ziemniaki, a w wiadrze umyła nogi". Mam nadzieję, że jednak z czystym sumieniem możemy wyruszyć dalej i tym razem zabiorę Was w moje rodzinne strony. Niestety mimo tego, że jestem ze Śląska, posługiwanie się śląszczyzną nie jest dla mnie czymś naturalnym, a to dlatego, że w domu rodzinnym używaliśmy raczej języka ogólnego. Jedyne kontakty z tym etnolektem, etnolektem, czyli językiem jakiejś grupy etnicznej, który to język jest ważnym składnikiem tożsamości, miałem za sprawą mojej babci. Tak że dużo rozumiem, ale raczej nie godom. No chyba że się zgrywam. Ale to niewiele ma wspólnego z naturalnym posługiwaniem się takim czy innym językiem, taką czy inną odmianą języka. Urodziłem się w czasach, kiedy to nie było w cenie, ale na szczęście to się zmienia, ponieważ współcześnie ta moda na gwary i dialekty powoduje, że mamy szansę je uchronić przed całkowitą zagładą. I tak jak w przypadku innych dialektów, także na Śląsku bardzo trudno wyznaczyć jego konkretne granice. Mówi się o tym współcześnie, że gwary Śląska ograniczone są do gwar Górnego Śląska, Opolszczyzny i Śląska Cieszyńskiego. No i właśnie, używam tutaj terminu gwary. Ale na Śląsku od pewnego czasu trwa burzliwa dyskusja na temat tego, czy gwara śląska wzorem języka kaszubskiego może uzyskać status języka regionalnego. Oczywiście to bardzo skomplikowana sprawa. I dlatego postanowiłem zapytać o to profesor Jolantę Tambor z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

JOLANTA TAMBOR: Tu odpowiedź na pana pytanie jest bardzo trudna. Czy ma szansę? Myślę, że szanse zawsze istnieją. Natomiast czy wierzę w to, że to się stanie w przewidywalnym czasie? Na to pytanie już nie umiałabym tak jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno chciałabym. Jestem zwolenniczką uznania kiedyś śląszczyzny za język regionalny, oczywiście za język regionalny, na wzór kaszubskiego, nie za język narodowy. Jakie warunki musielibyśmy spełnić, my, Ślązacy, aby nasz lekt czy, wężiej, etnolekt został uznany za język regionalny? No pewnie już je spełniliśmy. Częściowo powstała literatura po śląsku i powstaje ona coraz częściej w sposób zapisywany jednolitym systemem graficzno-ortograficznym, bo na pewno nie możemy powiedzieć, że został śląski skodyfikowany, że wykształciliśmy już język literacki w takim rozumieniu ponaddialektalnej ogólnej normy, do czego doprowadzili i co zrobili Kaszubi, ale z kolei Kaszubi nas trochę przed tym ostrzegają, że nie jest to bardzo dobre wyjście z sytuacji, ponieważ nawet jeżeli z różnych odmian kaszubszczyzny, tak, oni wzięli po trochu: trochę z północnej części, trochę z południowej, z jednej więcej, z drugiej mniej, to wykształcił się taki język literacki, który nie do końca jest naturalny. Ani dla jednych, ani dla drugich. Jestem więc zwolenniczką, a jest to możliwe przecież do zrobienia, takiego, takiej normalizacji, normatywizacji, kodyfikacji, która polegałaby na uznaniu równocześnie ze trzech wariantów. Przynajmniej trzech, tak, ale też myślę, że wystarczyłoby trzech. Czyli tradycyjnie Śląska Górnego Przemysłowego, którego stolicą są Katowice, Śląska Północnego Opolskiego i Śląska Cieszyńskiego Południowego. Oczywiście przeciwnicy takiej, w ogóle uznania śląskiego za język będą mówili o tym, że te odmiany między sobą bardzo się różnią.

Myślę że po pierwsze nie tak bardzo. A po drugie one się powolutku zbliżają do siebie. Niezależnie od nas, niezależnie od tych czynności kodyfikacyjnych, ponieważ bliskość przebywania obok siebie, mieszanie się wzajemne, powoduje, że coraz częściej pewne cechy najstarsze, specyficzne dla danej odmiany, zaczynają zanikać. Tak jak z kolei mówią badacze Śląska Opolskiego, języka Śląska Opolskiego, że zanika już to nosowe "an", które w miejscu polskiego "e" z ogonkiem jest wymawiane i że tam wymawia się tak jak na Górnym Śląsku ustną samogłoskę "a". Czyli nie: "widzan tan dziółchan", tylko "widza ta dziółcha". Mówią oni, że widocznie Opolanie ulegają wpływom Górnoślązaków z katowickiego, ale ja myślę, że to nie jest to, tylko po prostu w ogóle wszyscy na terenie Polski, także w języku polskim literackim tracimy nosówki.

MATEUSZ ADAMCZYK: Język czy nie język, śląszczyzna na pewno jest godna uwagi. I przyjrzyjmy się teraz kilku słowom z tej gwary. I tak na przykład ziemniaki to "kartofle". Bułka to "żymła". Chłopiec to "bajtel" lub "synek". A ten bardziej wyrośnięty, a do tego często przystojny, to "karlus". Za to na kapcie mówi się "laczki", co zresztą jest cechą wspólną gwary śląskiej i dialektu wielkopolskiego. No dobra, to rozbijamy nasz obóz tutaj, w Katowicach. A w dalszą podróż wyruszymy już w następnym odcinku. Do zobaczenia i do zaś.